

Niewielu znam ludzi zadowolonych z życia albo może ze świata w jakim żyją. Jeśli tacy są, to albo są młodzi, albo wciąż żyją przyszłością, albo mają niewielkie oczekiwania wobec tego świata. Zakłębciem współczesności jest 'nadzieja'. Nadzieja, która rzadko się spełnia. Za życia.

Pozwalam sobie generalizować, bo mam trochę doświadczenia i poznałem bardzo wielu ludzi z różnych części świata a o innych coś wiem z ogólnie dostępnych źródeł. Także i z ich kultury i wyznawanej przez nich wiary lub powodów dla których w Boga nie wierzą. W przekonaniach prawie wszystkich ludów i wyznań jest wiara w wyzwolenie z ucisku, z matrixa, czy wreszcie z cierpienia. Ucisk, wszechobecne zakłamanie i cierpienie jest też najczęstszym powodem utraty wiary, bo ciężko powiedzieć, że ludzie rodzą się czy dorastają niewierzący; raczej widzą, że świat – jak im mówią – stworzony przez Dobrego Boga jest pełen zła na które ten Bóg nie reaguje, albo reaguje połowicznie lub za późno.

Nacje czy wyznania doświadczane dziejami, które wyciągnęły z powyższego praktyczne wnioski dla życia w tym świecie, nie czekają na Boga z niebios, a raczej przed cierpieniem i uciskiem 'uciekają do przodu.' Wiedzą, że Bóg jest potrzebny jako gwarant wychowania w myśl pewnych zasad które warto wpajać młodym, a jednocześnie biorą sprawy w swoje ręce i starają się zagwarantować sobie godziwe życie nie oglądając się na bożą opatrzność a po prostu liczą na siebie i wzajemnie się wspierają. Są w tym sensie mesjańskie – same siebie ratują przed uciskiem, zniewoleniem i cierpieniem. Jeśli można uchronić się przed uciskiem uciskając – uciskają. Jeśli to czego trzeba by nie być zniewolonym to zniewolenie innych – zniewalają. Jeśli możesz się uchronić przed cierpieniem zadając je innym? No cóż... W świecie bez Boga, każdy sobie i ratuj się sam.

W świecie tym jest jednak wciąż wiele idealizmu. Wciąż miliardy ludzi bardziej wierzą niż niedowierzają. Wielu wciąż łatwiej jest sądzić, że nie może być źle, że prędzej czy później zatriumfuje dobro. Wierzą w Krisznę czy mahdiego triumfujących jeszcze na tym świecie. Wierzą wreszcie w ponowne przyjscie Jezusa i sąd ostateczny tu na ziemi. Laicycy psychologowie po cichu śmieją się z nich w kułak i widzą w tym działanie różnych mechanizmów kompensacyjnych. Sceptycy wytykają tysiące lat czekania na Mesjasza, który nie przyszedł. Wierzący realiści głowią się nad wytłumaczeniem nierychliwego mesjasza i niespełnionych obietnic mówiąc, że czas nie ma znaczenia dla Boga albo, że tak naprawdę Jezus już przewidział karę wielki ucisk w okolicach roku 70. Tylko że jakoś Mesjasz na czele zastępów anielskich po tym ucisku się nie pojawił. To jednak idealistów nie zraża i wierzą dalej. W sumie po co im przeszkadzać. Wiara pomaga to jest rzeczą dobrą. Byle nie wślaczano jej na siłę.

Mesjasz

Napisany przez Lesław Kawalec
07 maja 2011

Jest jeszcze trzecia kategoria ludzi, inna niż w/w cyniczni realiści i dobrotliwi idealisci: dobrotliwi realiści. Realiści wiedzą, że z tym Mesjaszem na białym koniu to nie jest tak jak się to publicznie głosi. Od zarania dziejów na tym świecie króluje zło i nawet jeśliby pojawił się Jezus na czele anielskich zastępów i wytępił zło, to i tak pojawiłoby się wiele pytań: czemu tych ukarał a tysiący wcześniejszych pokoleń nie? Właściwie w jakim celu miałyby to robić? By miliardy pomarłych mogły pozacierać ręce patrząc na cierpienie grzeszników żyjących? Przecież grzesznicy i tak pomrą to czyż nie wszystko jedno czy sąd będzie przed śmiercią czy po? I tak jakoś osądzić trzeba tych co już pomarli. Czy wśród tych dobrych nie wytępionych zło się nie odrodzi, np. w następnych pokoleniach? Czy zatem nie będzie trzeba czystek powtarzać? No dobrze, czystki ponoć Bóg ponawiał za Abrahama, za Noego ... Pewnie Bóg się nauczył, że to niewiele daje. Zresztą, czy takie czystki miałyby walor etyczny? Mówi się że tak: widok ukaranych złoćców odstraszy naśladowców. Ale w takim razie czemu tak nie było do tej pory? Albo czemu było tak rzadko i tak niewielu to widziało? Czemu miliony ludzi zeszły na złą drogę bo nie zobaczyły kary za grzech? I tu dobrotliwy realista powie tak: nie oczekujmy przybycia Mesjasza na tym świecie. Nie liczymy na to, że zobaczymy triumf dobra na tym świecie. Dobrotliwy realista wie, że panem tego świata jest Szatan.

Czemu więc realista ten jest jednak dobrotliwy? Czemu nie idzie na moralne kompromisy by było mu lepiej? Czemu jest 'frajerem'? Bo wie, że gdyby mu się 'udało' i dożyłby lat sędziwych w powodzeniu, to kiedyś zacznie żyć przeszłością i tym co sam zrobił a czego nie. I zrozumie, że wieczne życie na tym świecie będzie jak wieczne piekło, gdzie być może będzie kapo, ale jednak kapo w piekle... Wie, że ostatecznym końcem cierpienia jest śmierć, więc się jej nie boi. Skoro to życie jest cierpieniem, to oczekiwania wobec tego świata ma niewielkie. A jeśli tak, to nadzieję pokładać może jedynie w tym co będzie po śmierci.

Tu Synagoga Szatana parska śmiechem i puka się w czoło. "To może weź popełnij samobójstwo by szybciej znaleźć się w tym lepszym świecie!" – zdaje się dobrotliwy realista słyszeć ze strony tych, którzy jego filozofię życia lekceważą lub zatykają uszy i zgrzytają zębami. "Twoim mesjaszem jest śmierć..." – powie ktoś, kto mesjaszem jest sam dla siebie. Ci którzy czczą Szatana i wpisują się w Babilon tego świata nie bardzo wierzą w to co będzie za to wiedzą co jest. Tak, zaprawdę wybrali już swoją nagrodę.

Dobrotliwy realista nie wpisuje się w ten Babilon, bo ma perspektywę wykraczającą poza ten świat. Czy dlatego że wierzy? Może jest naiwnym realistą? Z drugiej strony, czy żywot członków Synagogi Szatana ma sens, zważywszy, że i tak w momencie śmierci to co robili by sami siebie zbawić i tak okaże się bez wartości, tak samo jak to czego dokonały ich pokolenia okaże się bez wartości z chwilą nieuchronnego końca tego świata? Czy zatem to Synagoga Szatana nie jest naiwna w swej wierze w niezwykłą wartość rzeczy przemijających? Realista dobrotliwy wie, że skoro pomrzemy wszyscy to jeśli dalej nie ma nic, życie jego będzie w sumie miało taki sam sens jak życie wyznawcy Diabła, z tą różnicą, że jemu będzie się z tym światem łatwiej rozstać,

a i patrząc wstecz zobaczy na sobie mniejszy ciężar. Jeśli jednak coś dalej jest, to raczej w wymiarze duchowym, bo każdy cielesny się kończy, albo obarczony jest cierpieniem. A skoro tak, to kto tu się powinien śmiać i pukać w czoło?

Wielu rzeczy nie wiemy. Nie wiemy także dlaczego znaleźliśmy się w świecie obcym wobec tego co naszym sercom drogie. Nie wiemy ale i owszem – możemy dociekać. Może to, że nasze wzruszenia, pragnienia czy wybory, z którymi nam po drodze mają się nijak do potrzeb naszego ciała i tego co obiektywnie służy lepszej cielesnej egzystencji, świadczy o tym, że jest w nas pierwiastek jakościowo różny, a nawet kłóący się z naszą cielesnością i tymczasowością? Może naszym powołaniem jest wieczność i duchowość? A zatem co my tu robimy? Tak na zdrowy rozum, dobrotliwy realista widzi tu kilka możliwych odpowiedzi: może mając atrybuty jakie mamy, w tym ciele dopiero kształtujemy ten swój wymiar, który nie przemienie, i który nie widzi problemu w ostatecznym przemijaniu ciała i pojmuje bezsens wiecznej cielesności? Może nasz wymiar duchowy przeżył jakiś dysonans i pobłądził: może życie w tym ciele może mu pomóc pewne rzeczy zrozumieć? Może budujemy swoje dobro w dialektycznym starciu ze złem? Może światło jawi się dopiero w ciemności? Może taki jest sens tego kosmosu: przekształcanie jakości niższego rzędu w jakości wyższego rzędu: czegoś przemijającego w coś nieprzemijającego, ciemności w światło, zimna w ciepło, lęku w pogodę ducha, dysonansu w harmonię?

Dobrotliwy realista wie po co żyje i wie, że póki może chce realizować swą misję, między innymi dlatego, że zauważa, że dzieło jego potrafi wyzwolić innych, oszczędzić im cierpienia, uchronić przed rozczarowaniem i ... uwolnić do życia wiecznego. Wie to także i dlatego, że o tym mówi mu nie tylko esencja jego osobowości ale i świadectwa wielkich ludzi, którzy do podobnych wniosków doszli, dobro pomnażali i śmierć pokonali na rzecz życia wiecznego. Widzi, że istota ich nauki, tak jak ją rozumieją pomimo niedoskonałości przekazów w świecie gdzie wszystko jest niedoskonałe, genialnie zgadza się z ich wnioskami. Szukajcie a znajdziecie. Starajcie się o skarb, który nie przemija. Groby pobielane. Kto nie narodzi się z Ducha... Moje Królestwo nie jest z tego świata. Wie też, że i jego misją jest odszukiwanie iskierek Bożego Światła w tym Królestwie Ciemności, że i on jest tu po to by pomóc odnaleźć się dzieciom obietnicy.

Samobójstwa więc popełniać nie zamierza – raczej stara się innych od niego uchronić: powstrzymać ich przed unicestwieniem na własne życzenie. Pan Królestwa Bożego nie jest tyranem, ale każdemu daje szansę na zrozumienie istoty rzeczywistości. A my mamy zaszczyt brać udział w tym dziele. Obyśmy je dobrze zrozumieli i wytrwali w takim stanie by dawać dobry przykład i przemawiać. Bo służba mesjańska to realistyczny wybór Dobra. Tylko, nie spodziewajmy się zań zapłaty na tym świecie.